TYGODNIK
WILEŃSKI

Ner 67.

Dnia 25. Lutego 1817 roku. v. s.

SPEKTATORA ANGIELSKIEGO N. 41.

Tu non inventa reperta es.
Ovid. Met l. 1. v. 654.

Wolałbym utracić, aniżeli cię naleść.

Przywiązanie, z jakiém tchnę ku osobie piszącéy do mnie list następny, niewznieciłoby chęci, do narzekania na płeć niewieścią; gdybym ją nie widywał często piękniéyszą niż bydź powinna. Rzecz pewna, że taką obłudę w społeczności znieść nie podobna, i mam sobie za powinność, objawić nieszczęście téy osoby wszystkim innym, aby dobrze przéyrzeli to: co ich nadzwyczáynie zastanawia.

Mości Panie Spektatorze!

„ Uznawszy WMPana za osobę oświe-
„ coną, i mającą wiele powszechnych wia-
„ domości; śmiém udać się do niégo w zda-

„ rzeniu nader szczególném. Już miałem „ istotny zamiar porzucić moją żonę, bo „ i w rzeczy saméy skoro WMPan uwa- „ żysz rzecz moją, zapewne uznasz, iż „ mam słuszne powody do rozłąki. Abym „ WMPanu prawdę powiedział; jestem „ mieszczaninêm, i jedynie staram się o „ ukształcenie mojégo dowcipu, czytaniem „ rozmaitych komedyy. W jednéy z nich „ pod napisem: *Kobiéta nie Swiegotka*, u- „ czony Pan Kotber (Cutberd) czy Pan „ Otter (Otter), nie pomnę z nich który, „ kładzie za jedną z przyczyn rozłączenia „ się *error personæ*, to jest: kiedy mężczy- „ zna zaślubi jaką niewiastę, ale po zamę- „ ściu uyrzy, że nie ta sama, z którą się „ miał żenić. Jeżeli więc tak się rzecz ma; „ zapewna wygrałém moją sprawę. Mu- „ sisz Panie *Spektatorze* o tém wiedzieć, „ że są Panny, które niedozwalają kochan- „ kóm spóyrzéć na twarz swoją, aż po za- „ męściu.

„ Teraz, abym nie długo trzymał „ WMPana w zawieszeniu, będę mówił o „ Pannach piękrzących się. Niektóre z nich „ tak są w tém doskonałe, iż dość im mieć „ oczy, aby następnie własnym przemysłem „ uczynić płeć piękniéyszą, nadać koral u- „ stóm, a lice czerwienidłém naprowadzić. „ Co się zaś tycze mojéy żony: żaden czło- „ wiek nie był tyle rozkochanym, ile ja „ w niéy, zapatrując na lsknące się czoło,

„ alabastrowe piérsi, trefnie rozpuszczo-
„ nych włosów, snujące się po śnieżnych
„ barkach pukle, ale mocnom się zdumiał,
„ kiedym dociekł, że to było, skutkiém
„ sztuki. Twarz jéy od bielidła tak jest
„ wywiędłą, iż porankiém nim się ustroi,
„ zdaje się bydź matką téy, którą przed
„ nocą widziałem. Pewniebym się z nią
„ przy piérwszém zdarzeniu rozłączył; gdy-
„ by posag nienagradzał szpetności jéy cia-
„ ła. I właśnie o tém za radą WMPana
„ chciałém uwiadomić rodziców.

Jestem &c. &c.

Nayniż: &c. &c.

Niewiém co na to prawa albo rodzice Jéymościanki powiedzą, lubo mąż prawdziwie słuszne ma do tego pobudki. Dlugom się w rzeczy samey zastanawiał nad tą obłudą, i w końcu dla rozróżnienia, Kobiétę mającą płeć prawdziwą nazwałem, *naturalnie piękną*, a farbującą się *Piękrzycką*. Nie koniecznie trzeba bystrégo dowcipu do poznania z nich którey. Piérwsza pospolicie ma wéyrzenie żywe i pałające, druga, chociaż piękna, jednak ma minę mdłą i niby przygaszoną. Wdzięki naturalnéy twarzy, są pełne czucia i nagłego wzruszenia się, tak: iż każdy przedmiot lub wyobrażenie sprawi jakąś czynność dającą się widzieć na tychże wdziękach, a *Piękrzycka* zarówno

na każdą rzecz spoziera, czy ona smutną czy wesołą; jedna i taż sama nieczułość na jéy twarzy się pokazuje, a lubo wszelkich środków używa do zwabienia kochanków, jednak musi zostawać w pewnéy z nimi odległości, bo jedno westchnienie kochanka wzdychającégo mogłoby zdmuchnąć tę farbę, a busiak wydarty od jakiégo śmiałka, na jégoby własne usta się przeniósł. Niepodobna abym, mówiąc o tych obłudnych pięknościach, niewyrzekł na nich cóś zdrożnégo, przeto muszę choć to powiedzieć, że bardziéy jest rzeczą obrażojącą zbliżyć się do Kobiéty ufarbowanéy, anizeli do ścian nowo pobielonégo pokoju.

Wilhelm Honeykomb (Honneycomb) opowiadał nam nięgdyś przypadek, jaki się mu wydarzył z pewną *Piękrzycką*. Ta Jéymość, mówi, miała tyle rozumu ile piękności, i usilnie starała się pozyskać serca, aby następnie mogła się urągać z udręczeń swoich kochanków. Już uludziłaby mnóstwo mężczyzn, ale nie upatrując w nich stałégo powołania, częstokroć odrzucała. Zła jéy skłonność i próżność, dały tego dowód na moim przyjacielu, mianowicie co się tycze wdzięków jéy dowcipu i obcowania: ale powiérzchowna piękność coby była znieważona niestałością i obłudą, bardziéy w oczach jego wzrastała, i w miarę częstszégo widywania, większe ku niéy ognie wzniecał. Już z nieodzownym swym

niewolnikiém zaczęła nieczule się obchodzić, a z czasém do takiey przyszła surowości, iż w końcu śmiała go wygnać. Nieszęśliwy kochanek naprózno wzdychał, i już nikczemne bileciki nie odwołały jéy wyroku, ale musiał szukać sposobu, jako i w rzeczy samey za pewną summę pieniędzy służąca jéy umieściła go w miéyscu gdzie nie mógł bydź postrzeżonym. A tak wcześnie jednégo poranku ukrył się za firankami w gotowalni, i z wielką niespokoynością oczekiwał momentu jéy ubierania się. W końcu powstawszy z łoża jęła się do roboty, ale co! mi on powiedział! — o to, musiała przez pół godzinę swą twarz nacierać, nim ją poznał. Skoro tylko postrzegł blask téy obludnéy piękności, dla któréy przez tak długi czas utyskował, słusznie usunąwszy zasłonę wyrzekł słowa JPana Kouley (Cowley).

Na cóż ci niewdzięcznico ta farba się przyda,
Gdyż ci haniebne ona robi skazy;
Niekoniecznie trucizną napojona dzida,
Śmiértelne może komu zadać razy.

Wnet *Piękrzycka* stanęła przed nim w náywiększym pomieszaniu, część twarzy ukończona; nadzwyczayną wesołość pokazywała, a druga strona, któréy dla przeszkody, zacząć nie mogła, jak śnieg wybladłą była. Honeykomb tym czasém pochwytał wszystkie kubeczki, lusterka, bute-

leczki z woniami, pudełka w których pełno było szczoteczek, pęcherzyków do nacierania się, muszek hiszpańskich, słoików z pomadą, bielidła, czerwienidła i t. d. i uniósł je z sobą. Jéymościanka wyjechała na wieś, a kochanek pozbył się miłości.

Jest to pewna, że każde zaufanie powinno b dź bez zdrady, a przysięga uczyniona *Piękrzyckiey*; jest sama z siebie próżną. Chciałbym przeto błagać dam naturalnie pięknych, aby się odłączyły od grona tych drugich, lubo tylko znam jedną Lindamirę, która może bydź od tégo wyjętą, ponieważ jéy płeć tak jest delikatną; iż rzeczywiste na się ściąga podeyrzenie piękrzenia się. Co się zaś tycze mnie, który niczégo od kobiét niespodziewam się, i przyznając im okazałość; rostropnéy tylko niewiasty, piękność obawiam się urazić; z resztą okażę publiczności kilka twarzy; które w jéyże oczach, przez te kilka lat farbami ukryte pokazywały się, i będzie to nader szczególném widowiskiém w Teatrze, patrzeć na damy, które zrzuciwszy *incognito* we własnych twarzach się pokażą.

W tym czasie kiedy ich wdzięki mogą jeszcze się polepszyć, niech usiłują naśladować prawdziwie piękną Statyrę. Rysy jéy twarzy pokazują spokoyność i łagodność umysłu, a miłe ujęcie dodaje żywości jéy oczóm. Jest przyjemną bez wymuszenia,

i stałą bez pokazania jakiéyś w sobie niespokoynośći.

DONIESIENIE.

„ Młoda Panienka około lat dziewię-
„ tnastu (dobrégo wychowania) náypiękniéy
„ malująca cielistym kolorém, stara się o
„ miéysce, ktoby więc chciał z nią po-
„ mówić niech się zgłosi do domu *Maynhir*
„ *Grotesk* Flamandzkiego malarza na wyso-
„ kiéy wieży.

„ N. B. Umie także doskonale przypi-
„ nać suknie, i śliczne w nich pukle i fał-
„ dy robić, wstęgi w jak naypiękniéysze ko-
„ kardy zwija, słowem stosownie do twa-
„ rzy naydoskonaléy przybrać umie. R.

W.... S....

Ve tibi ve nigre, dicebat Cacabus Ollae.

Mości Panie Redaktorze.

Nieznam JP. Polskomyslnickiego, ani też tego Jegomości, który mu w N^{rze} 66 Tygodnika WMPana odpowiada, odpowiedź atoli ta, zmusza mnie w niejaki sposób, do uczynienia nad nią niestronnych uwag, które oddaję pod sąd oświéconéy publiczności.

Dziękuję nayprzód JP. Polskomyslnickiemu za prawdziwie chwalebną gorliwość, jaką okazał, o zachowanie języka Polskiego od zawziętych zamachów na skaleczenie

onego wymierzonych, co od niejakiego czasu, stało się usiłowaniem wielu, albo mających prawo nazwiska Literatów, (a) albo przywłaszczających je sobie.

Stan teraźniéyszy Literatury Polskiéy, może i powinien bydź porównanym do stanu *Anarchij*, czyli po czysto-Polsku, bez rządu, gdzie każdy wedle prywatnéy swojéy woli, staje się prawodawcą języka, tworząc słowa, przez urojone podobieństwo, do wyrazów zagranicznych podobne, ztąd pochodzi, że jeden i tenże sam wyraz, od każdego piszącego inaczéy jest w języku krajowym oddany i tak, kto czytając jedno pismo, potrafił domyślić się znaczenia nowo utworzonego wyrazu, czytając drugie, na nowo umysł swóy wysilać musi, ażeby tenże sam wyraz, inaczéy oddany, zrozumiał. Każdy język, (jak mi się zdaje), podpada pod ustawy pewnégo upoważnionego prawodawstwa, i samo tylko uczoné Towarzystwo,

---

(a) Uniżenie proszę JPP. *Neologów*, ażeby mi raczyli wybaczyć użycie wyrazu *Literat*, gdyż pomimo długie namyślanie się, nieumiem go oddać nowo-Polskim słowem, chciałem użyć wyrazu *Uczonych*, ale to, (iak mi się zdaie) wcale co innego znaczy; *Miłośnik Nauk*, nieodpowiada także temu znaczeniu. Miałem pokusę stworzyć także nowy wyraz na *Etymologii* czyli (ieżeli się podoba) na zrzódłosłowiu oparty, i napisać *Głoskownik*, bo litera, nazywa się po Polsku, *głoska*, a zatém Literat powinien bydź *Głoskownik*, ale niechcę sobie przywłaszczać ięzykowego prawodawstwa.

za takie powszechnie uznane, może cudzosłowy, w każdym języku koniecznie znayдujące się, w barwę krajową przestrajać; prywatni zaś niepowinniby sobie przywłaszczać téy władzy, a tém bardziey tonem wyniosłym żądać, ażeby wymyślone od nich wyrazy, były powszechnie przyjęte, dla tego tylko, że się im zdają dobremi, i odpowiedniemi znaczeniu.

Język Francuzki, teraz za powszechny sprawiedliwie uważany, tymże samym, jak teraz u nas, podlegał samowolnym tworzeniom wyrazów i niepewności, dopóki dawniéysza Akademija Francuzka nie wydała prawodawczego słownika, który mowę krajową ustalił, i nadał jéy pewne i niewzruszone prawidła, a lubo czas zawichrzenia, nowe do téy pięknéy i harmonicznéy mowy powprowadzał wyrazy, zwrót atoli do politycznego porządku, znikczemnił płody płochich umysłów, a słownik Akademij, odzyskał swoją powagę, i jest prawodawczym *Kodexem* mowy Francuzkiéy.

My mamy sławny, i naywiększy narodowi naszemu przynoszący zaszczyt słownik Lindego, i ten w wątpliwości wyrazów powinien służyć za powszechne prawidło. Gdy atoli słownik Lindego, ograniczył się do wyrazów nayobszérniéyszego w Europie i w Azyi nawet zagnieżdżonego, narodu Sławian; nie dziw, iż nie obéymuje wszystkich, z zaprowadzenia zbytków, naddzia-

dom naszym nieznajomych, wynikłych wyrazów; ale po gorliwości czci godnego Królewskiego Warszawskiego przyjaciół nauk Towarzystwa, (jako naywłaściwszéy krajowego języka prawodawczéy magistratury) spodziewam się, że się zechce zatrudnić, oznaczeniem krajowemi słowami, wyrazów, których od obcych języków pożyczać przymuszonemi jesteśmy. To w ogóle do JPP. Neologów powiedziawszy, wracam się, do pism, które są teraznieyszych uwag moich przedmiotem.

Niepochwalam umysłowego wyskoku JP. Polskomyslnickiego, do zamiłowania nowości ściągającego się, napisanego w wyrazach. *Ten który przez częste przechadzanie się po ulicach, osobliwie kiedy go jeszcze cóś nęci, porachował już widocznieysze dla jego ślepoty kamienie i t. d.* bo to, ani z rzeczą o którey chce mówić, ani też z uważném rozumowaniem, nié ma żadnego stosunku, i niech mi JP. Polskomyslnicki wybaczyć raczy, gdy mu otwarcie powiém, że tego wcale nierozumiem, ale też w pismie jego, to tylko jest, co zasługuje na niestronną naganę, gdy przeciwnie, w odpowiedzi JP. Sm..... wiele, daleko większych znayduje się wykroczeń.

Nim przystąpię do istotnych, wybaczy mi JP. Sm....że mu nayprzód wytknę, nie przyzwoite użycie wyrazu, *błagam*, gdyż zdaje mi się, że w języku naszym, *błagamy*

Boga o przebaczenie naszych przewinień, *błagamy* Monarchę o łaskę, ale tych którzy nie są, ani Bogiem, ani Monarchą, *prosiemy* o przebaczenie, o wyświadczenie dobrodzieystwa i t. d. ale to jest rzecz mało zasługująca na uwagę, większa jest, że JP. Sm..... używa krzywdzących przeciwnika swoiego wyrazów, przypisując mu, *dziecinność, mdły dowcip, nieznajomość przedmiotu*, w którym pisze, i używając wielce nieskromnych wyrazów, które oznaczają tylko zbytek jego miłości własnéy, odpowiedzią tą obrażonéy, niech mi przeto wybaczy, że z tego względu, umieszczam go w rzędzie tych, którzy powiedzieli.

Personne n' aura de l' esprit, hormis nous et nos amis. Co do rzeczy, JP. Polskomyslnicki, w naganieniu wyrazów, *Obieg* (*Contour*) i *Twarzobraz*, (*Portrait*) miał sprawiedliwą przyczynę; omylił się wprawdzie tłómacząc Portret, przez niestosowny do tego wyraz, *Popiersie*, które odpowiada tylko wyrazowi *Buste* i pospolicie do Rzeźbiarskiéy stosuje się sztuki, ale też i JP. Znawca sztuk pięknych, równo samowolnie użył wyrazów, *Obieg i Twarzobraz*, z których ostatni chrapowato nawet brzmi w uszach. Zgadzam się zupełnie z JP. Polskomysnickim, że *Obieg*, znaczy obeyście czegoś, pochodząc od słowa *biegam*, a zatém nieodpowiada wyrazowi *Contour*. Gdyby każdemu prywatnemu wolno było, nowe utwarzać

słowa, ja wytłómaczyłbym to słowo, *Contour*, na okres, i ten wyraz pochodzący od *kreślenia*, *określania*, możeby był przyzwoitszy, jak *Obieg*, bo wedle *etymologii* czyli po czysto Polsku, wedle zrzódłosłowia, dawnieysi Grecy i Rzymscy Szermierze, dla osiągnienia wieńca, obiegali metę, a Malarze kreślili widoki, i określali postacie. Co do drugiego wyrazu *Twarzobraz*, może by on odpowiadał, choć w bardzo chrapowatém brzmieniu, wymalowanéy twarzy czyli głowie, ale wcale nieodpowiada temu, co Autor chce ażeby znaczył. I prosiłbym go, ażeby mi nowo Polskiemi wyrazami wytłómaczył, te wyrazy: *Portrait en buste*, *Portrait à mi corps*, *Portrait en pied*. Odpowie mi zapewne z skwapliwością *Twarzobraz w popiersiu*, *Twarzobraz w pół ciała*, *Twarzobraz na nogach*, wyśmienicie, słowa Francuzkie są co do litery oddane, ale niech się JPan znawca sztuk pięknych raczy zastanowić, co będzie znaczył, u bezstronnego Polaka, *Twarzobraz na nogach* albo z *nogami*, zapewne dziwotwór, nie znaydujący się w przyrodzeniu, to jest głowę z twarzą, bez pośrzednie na nogach postawioną. Otoż to są skutki, nie powściągnionéy chęci, przestrajania wszystkich słów cudzoziemskich, naylepiéy zrozumianych i powszechnie przyjętych, w krajową suknią, nie uważając, czy ta będzie, albo nie będzie stosowną do wzrostu. Ja

szczérze do oyczyzny, i do oyczystego języka przywiązany, uwielbiam zdanie, sławnego w kraju naszym Literata, byłego Rektora Uniwersytetu Wileńskiego Jana Sniadeckiego, który w jednéy uczonéy rozprawie powiedział. Że wyrazów technicznych (b) w naukach, i kunsztach, powszechnie przyjętych, nie godzi się odmieniać, gdyż nowo stworzone nigdy prawie, albo bardzo rzadko, powszechnie przyjętym odpowiadają; proszę zatém JPana znawcy sztuk wyzwolonych, ażeby wynaleziony przez siebie wyraz *Twarzobraz* zostawił w swojéy tece, póki niedoczekamy się ogólnego Polskiego słownika, a nam tymczasowie zostawił, dawno używany wyraz, *Portret*, który, i niższéy nawet klassie jest znajomy i zrozumiały, bo i po Rzemieślniczych domach znaydują się familijne portrety, a *Twarzobraza* nigdzie jeszcze nieznają. Może bydź, że *Portret* jest innostronnym wyrazem, ale też wyznać należy, że wszystkie sztuki i kunszta przyszły do nas z zagranicy od sąsiedzkich z nami narodów, a co do słowa *Contour* czy ono ma bydź po Polsku *Obieg* albo *Okres*,

---

(b) Gdybym chciał bydź stwórcą nowych Polskich wyrazów; wytłómaczyłbym wyraz *techniczny*, na *kunsztowy* albo *kunsztniczy*, ale nie odważam się tego prawa sobie przywłaszczać.

nic mnie to nie obchodzi, żądam tylko, ażeby pod wyrok pewnéy językowéy Magistratury było oddane.

DO GENERAŁOWEY WITTOWEY.

Wiersz Stanisława Trembeckiego.

z Powodu jéy odjazdu z Warszawy. (a)

Śliczna Zofiio, twoie nawiedziny
Wiodą mi na myśl obaloną Troię,
Z podobnéy ona zginęła przyczyny;
Jakże się słusznie o Kamieniec boię;

Czy mi się zdaie? czy tysiące koni
Widzę śpienione, i ludy w kurzawie?
Krzyczące tłumy do broni, do broni,
I iuż o Dniestru myślące przeprawie?

Gdyby to było; wnet zuchwałe Traki,
Za uniesione z swych krain zaszczyty;
Pewnieby nasze napełniły szlaki,
Błyszczałby ogień, miecz byłby dobyty.

Lecz Abdul-Hamid skromniéy trochę czyni,
Mędrszy iuż teraz ucierpiawszy szkodę,
Lęka się, by go wielkiey Monarchini,
Nasz Zadunayski nie przywiódł za brodę.

(a) *Chociaż ten wiersz jest umieszczony w Nrze* 13. *Pamiętnika Warszawskiego roku* 1816. *jednak kładziemy go powtórnie dla téy przyczyny, że znaydujemy w przysłanym nam rękopiśmie znaczną odmianę, nietylko w wyrazach i niektórych wiérszach, ale nawet dwie całkiem opuszczone strofy. Co Czytelnik w porównywaniu łatwo dostrzeże.* Redaktor.

Ani Albano, ani Guido - Reni,
Maiąc poięcie szerokie i żywe,
Tak cudnie z światłem nie łączyli cieni,
Jakie widziemy twe wdzięki prawdziwe.

Szkoda, że lube rozgoniwszy bogi,
Zniszczył wspaniałe i wesołe świątki,
A na ich mieysce, ów Konstantyn srogi,
Twarde i smutne wprowadził obrządki.

Bo gdyby Olimp miał Jowisza ieszcze,
Uyrzelibyśmy rozkoszne przemiany,
Złote na ciebie lałyby się deszcze;
Klękałby ciołek przed twemi kolany.

Są między nami Kleopatry usta,
Liwią znamy, choć dawno nie żyie.
Chcąc cię uwiecznić z rozkazu Augusta,
Już biegły Le Brun twe popiersie ryie.

Dokończyć posąg dozwól mi łaskawie,
A w chwilę zręcznym rzeźbiarzem się stanę;
Pigmaleona wyprzedziwszy prawie,
Na równą iak on zasłużę przyganę.

Przez inne drogi wywodzące z cienia,
Memi się tylko pragnę wsławić dłoty,
Podam twą piękność wiekom do uczczenia,
Ale tę piękność bez pędzla roboty.

Czemu stołeczne rzucaiąc zabawy,
Zbyt śpieszne kroki ku twym zwracasz warom,
Przez niezbadalne gdzie panuią sprawy
Wraz ogień z wodą skalistym pieczarom?

Do twych powabów, do tylu przymiotów,
Któreż tam serce od wzdychań się wzbroni?
Od ich napaści, od Kupida grotów,
Cnota cię swoim puklerzem zasłoni,

Cnota? to słowo wielkie w swém znaczeniu,
Ale nią życia słodycz bywa truta;
Chceszli ią poznać w całém określeniu?
Poradź cię o tém cnotliwego Bruta.

Na twóy Warszawa odiazd rozżalona,
Jednak przezemnie to życzenie iawi;
Niech cię fortunne prowadzą znamiona,
Niech drogę stado przeleci żorawi.

A którekolwiek zoczą cię narody,
Ci co Tamizę, ci co Rodan piią,
Sporni; lecz na to pełni będą zgody;
Mniéy cenić mądrość, niż Philo - Zofiią. (2.)

Palec i Pierścien.

Ustąp mi z grzbietu proszę,
Rzekł palec do piérścienia,
Za cóż cię darmo noszę.
Ha! to do nieznoiesienia.
Zleź, bo inaczéy móy bracie,
W moment znaydę sprawę na cię.
Szkoda twéy roboty,
Piérścień dumnie zawoła,
Czy nie wiész, żem złoty,
Cóż mi kto zrobić zdoła.

A. Kaczkowski.

(2) *Filozophia*, ma dwa znaczenią: miłość mądrości i miłość Zofii.

Dozwala się drukować z warunkiem przedstawienia do Komitetu sześciu exemplarzów dla miéysc przeznaczonych. Dnia 22 miesiąca Lutego roku 1817.
G. E. Groddeck Prof. Ord. Czł. K. C.